Nr. 233. Lwów. — Wtorek dnia 13. Października. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Edwarda Kr. | Jutro: Kaliksta Pap. | Wschód słońca g. 6 m. 22 | Zachód „ g. 5 m. 8 | Długość dnia g. 10 m. 46 | Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia piszą:

„Poseł Zeithammer wykończył już projekt adresu i już się zgodzili na ten projekt mężowie zaufania z prawicy. Na następnem posiedzeniu komisji adresowej (termin jeszcze nie wyznaczono) przedłoży referent ten projekt, poczem prawdopodobnie komisja ta nie więcej odbędzie posiedzeń, jak jedno, a w piątek lub najpóźniej w sobotę rozpoczną się nad adresem debaty w Izbie. Przeznaczono na nie cztery dni czasu. Nie jest wykluczona możebność, że równocześnie będzie obradowała nad tą samą sprawą Izba Panów, w której, jak twierdzą, termin rozpoczęcia debaty adresowej wyznaczono na 17 b. m.

Komisja legitimacyjna pod przewodnictwem hr. Kińsky'ego zebrała się dziś (w sobotę), aby porozdzielać między swych członków referaty o zakwestjonowanych wyborach. Akta wyboru p. Kallira przekazano p. dr. Weeberowi; p. Blocha — p. Weeberowi; p. Kowalskiego — p. dr. Tomaszczukowi; pp. R. v. Haydena, Mosera i hr. Falkenhayna — p. Zatorskiemu; pp. ks. Siengalewicza i ks. Mandyczewskiego — p. Zawadzkiemu; pp. hr. Stadnickiego i dr. Bilińskiego — p. dr. Starzyńskiemu; p. hr. R. Potockiego — p. Mochnackiemu; p. hr. Gołuchowskiego — p. dr. Derszatcie i p. Bartoszewskiego — p. dr. Tomaszczukowi.

Jeżeli debata adresowa rozpocznie się w sobotę, to zapewne potrwa do czwartku, to jest do 22 b. m. Zaraz zaś po uchwaleniu adresu nastąpi odroczenie Rady Państwa.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we środę, dnia 14 b. m."

Do warsz. *Słowa* piszą z Wiednia:

„Z zupełnie pewnego dowiaduję się źródła, że rząd austrjacki w formie nadzwyczaj oględnej i przyjacielskiej udał się do rządu pruskiego z przedstawieniem w sprawie wydalań poddanych austrjackich z pruskich prowincyj. Rząd austrjacki, nie wdając się w kwestję prawną naruszenia traktatu handlowego, podniesioną w interpelacji pana Grocholskiego, wskazał tylko w swej nocie na materjalne klęski, jakie zbyt pospieszne wydalanie sprowadza na jego poddanych i na trudności, jakie nań mogą spłynąć z powodu raptownego napływu ludzi bez chleba, dla których od razu niepodobna wynaleźć utrzymania. Ambasador austrjacki w Berlinie miał polecenie ustnie poprzeć u księcia Bismarka to przedstawienie, a temu krokowi zawdzięczać należy, że władze pruskie pofolgowały trochę w wydalaniach i że dłuższe wydalonym do wyjazdu poozneczały termina."

Do wielu pogłosek z palca wyssanych w końcu przeszłego tygodnia przez dzienniki, które się utrzymują z puszczania senzacyjnych kaczek, należy wieść, że w skutek zajść na półwyspie Bałkańskim stanowisko hr. Kalnoky'ego jest zachwiane. Opowiadano nawet, że austrjacki kierownik spraw zagranicznych zatrzyma swą tekę tylko do końca posiedzeń delegacyj wspólnych, a potem ją odda hr. Andrassy'emu. Zanotowaliśmy byli tę pogłoskę, nie przywiązując do niej żadnej wagi i pominęliśmy milczeniem wszystkie szerokie wywody, które tej sprawie poświęcały zagraniczne i wiedeńskie dzienniki, bo informacje, któreśmy odbierali z Wiednia, nie pozwalały ani chwili wątpić o tem, że w całej tej wiadomości nie ma ani krzty prawdy. Teraz dzienniki półoficjalne zadały jej kłam stanowczy. *Nemzet*, organ węgierskiego rządu, oświadczył kategorycznie, że stanowisko hr. Kalnoky'ego wcale nie stało się trudniejszem, niż było, a *Pester Lloyd* poświęcił tej sprawie dwa artykuły; w pierwszym wyszydza owo „najwiarygodniejsze źródło", z którego zaczerpnięto wiadomość o tem, że z hr. Andrassym toczono w Wiedniu rokowania o objęcie teki podczas ostatniego pobytu jego w austrjackiej stolicy, bo hr. już dawno wcale w Wiedniu nie był; w drugim zaś artykule *P. Ll.* tak pisze: „Żeby wykazać całą śmieszność tej pogłoski, dość będzie zastanowić się nad motywami, gwoli których hr. Kalnoky musi ustąpić. I tak, mówią że cesarz jest bardzo niezadowolniony z tego, iż wypadki bułgarskie tak niespodziewanie zaskoczyły dyplomację austrjacką. Ależ winni temu agenci w Sofji i Filipopolu, nie zaś minister mieszkający w Wiedniu; przypuśćmy jednak, że to nie usprawiedliwienie i idźmy dalej. Drugim powodem, dla którego hr. Kalnoky miałby ustąpić, jest, że za wiele przyrzeczeń porobił Serbji. Przyrzeczeń tych monarchja akceptować nie może i dla tego minister musi ustąpić. Dziwna tu sprzeczność: p. Kalnoky nic nie wiedział o tem, co się stanie w Filipopolu i p. Kalnoky umawiał się z Serbją co do tego, jak ma postąpić król Milan po filipopolskim wybuchu! Ale dajmy na to, że kolporterzy senzacyjnych wiadomości nie są obowiązani myśleć logicznie. Zastanówmy się jeszcze nad tem: hr. Kalnoky ma ustąpić po delegacjach wspólnych. Cóż więc wypada? Jeśli delegacje dadzą mu wotum zaufania, to jakże go usunąć? A jeśli delegacje mają mu dać wotum nieufności, żeby przez to zniewolić do ustąpienia już zawczasu zdecydowanego, to pytamy, za cóż tak obrażać zasłużonego człowieka i po cóż siebie zniewalać aż do robienia jakiejś intrygi? Wreszcie któż ma zastąpić hr. Kalnoky'ego? Oto, hr. Andrassy. Ależ byłaby to zmiana nietylko osoby, lecz całego systemu. Hr. Andrassy dążył stanowczo do przekonania Rosji, że wpływy jej na Bałkańskim półwyspie nie mogą być wyłącznemi. Do tego samego, tylko łagodniej, dążył hr. Kalnoky. Otóż dopóki monarchja nasza nie ma powodu zrywać przyjaźnych stosunków z Rosją, dopóty też nie można powoływać do steru człowieka, którego samo nazwisko oznacza zaostrzenie się sytuacji." Do tego rozumowania *Pester Lloyda* dodajmy od siebie, że w tak ważnej jak obecna chwila, nie oddaje się steru państwa w ręce człowieka, który nie dorósł do sytuacji na berlińskim kongresie i stworzył dla monarchji taki kłopot z tą okupacją Bośnji i Hercegowiny, kiedy mógł te prowincje całkowicie przyłączyć do państwa. Poprzestajemy tylko na tej notatce, bo ów błąd hr. Andrassy'ego wykazaliśmy przed kilku dniami w osobnym artykule.

Zaprzeczyć także wypada temu, jakoby już teraz Austrja wystąpiła z żądaniem kompensaty dla Serbji. Idea kompensaty mogłaby powstać na gruncie stworzonym przez dyplomację, nie zaś przez rewolucję nieuznaną jeszcze przez nikogo za fakt prawomocny. Konferencja stambulskich ambasadorów wypracowała tylko memorjał, a w akcie tym nader nieprzychylnie i ostro osądziła ruch bułgarski. Trzy cesarstwa dotąd stoją na stanowisku berlińskiego traktatu, a Turcja ze swej strony bynajmniej nie jest skłonną do uznania unji, pomimo, iż w piątek rozgłoszono po świecie o przyzwoleniu sułtana na fakt dokonany dnia 18 września. Wreszcie, adresować do Austrji żądanie, by Serbja zajęła bardziej pokojowe stanowisko, jest niedorzecznością. — Serbja nie jest małoletnią, sama wie co robi i sama za kroki swe odpowiada.

Na miejscu obalonych pogłosek wnet nowe powstają — a obowiązkiem naszym notować je. Więc według berlińskiej *National Ztg.* Grecja zerwała z Serbją jakiś pakt, na mocy którego mają równocześnie zacząć akcję wojenną. Zabawniejsza jest jednak wiadomość kroackiej *Slobody*. Korespondent jej rozmawiał z ministrem-prezydentem bułgarskim p. Karawełowem. Otóż pan minister miał powiedzieć, że Bułgarja jest gotowa na wszystko i już przygotowana do wojny dostatecznie, tylko jeszcze kawalerję i artylerję musi zorganizować, ale to „drobnostka, bo zamiast stałej kosztownej armji — Bułgarja ma *opołczenje* (pospolite ruszenie)."

„Oficerów już mamy — rzekł p. Karawełów — zostaje tylko pomyśleć o podoficerach (a o koniach, armatach i szeregowcach z ich uzbrojeniem? Eh, pewnie to także drobnostka). Teraz staramy się tylko o utrzymanie spokoju na całym obszarze ziem tureckich, szczególnie w Macedonji. Rosja na nas się gniewa, tem gorzej dla niej. Jesteśmy przedewszystkiem Słowianami, a dopiero potem Bułgarami. Całej Słowiańszczyźnie potrzeba, żebyśmy byli silni. Serbja znajduje się w delirjum, więcej zyskałaby w sojuszu z nami, jak idąc samodzielnie. Ubolewam nad nią i składam dzięki Kroatom za ich bratnie współczucie. Przyjaźń Kroatów ma dla nas nadzwyczajną wartość".

Kto tu komikiem operetkowym? Chyba nie Karawełów, więc pewnie korespondent *Slobody* i sama *Sloboda*. Pięknym jest naród kroacki choć ma Starczewiczanów, ale żeby dla Bułgarji więcej znaczył od mocarstw, no, to chyba żarcik.

Pewien dyplomata turecki w rozmowie z jednym z publicystów, stojących w bliższych stosunkach ze *Starą Pressą* wyraził mimochodem przekonanie, iż nie mają żadnej podstawy domysły, że Gavril-basza wiedział o przygotowującym się przewrocie, bo inaczej prawie w wilją jego nie pojechałby do Konstantynopola. O uznaniu zaś przez sułtana unji bułgarskiej wyraził się z wielkiem powątpiewaniem. Byłoby to bowiem nie rozwiązaniem trudności, lecz właśnie powiększeniem ich. Powstałaby bowiem natychmiast kwestja, co robić z organicznym statutem i jak zagwarantować prawa Turcji do strategicznej linji Bałkanów — a jest to rzecz pierwszorzędnej wagi.

Wigowie angielscy probują porozumienia z radykałami, bez których wedle wszelkich przewidywań wejdą do parlamentu w nader szczupłej liczbie. W tym celu p. Chamberlain gości u p. Gladstone'a, a układ, który między nimi przyjdzie do skutku, sędziwy wódz wigów obwieści w Edinburgu, gdzie wkrótce wygłosi dwie mowy. Zresztą agitacja przedwyborcza we właściwej Anglji i Szkocji idzie leniwo, bo oba wielkie stronnictwa nie mają ochoty do ujęcia za ster w chwili, gdy stosunki w Irlandji przechodzą wszystko, co sobie wyobrazić można. Irlandczycy postawili rzecz na ostrzu brzytwy, dali hasło w całym tego słowa znaczeniu, na życie lub śmierć: albo niepodległość, albo terroryzm i bojkottowanie bez miłosierdzia. Właściciel gruntu, który od dzierżawcy zażąda czynszu; dzierżawca, który dobrowolnie zechce czynsz zapłacić; urzędnik, pełniący swe obowiązki; Anglik, który zechce kupić jakąkolwiek nieruchomość na Zielonej Wyspie; — wszyscy są *eo ipso* skazani na śmierć i wyroki się wypełniają, lecz zgoła nie wiadomo przez kogo.

Nadto uchwalili Irlandczycy, że posłowie do parlamentu powinni być ślepymi narzędziami w rękach Parnella, iść gdzie on każe, robić i mówić tylko to, co on każe, a złożyć mandat natychmiast, gdy on każe — i wszystko to bez opozycji, bez żadnych zastrzeżeń, jak zupełnie nieme narzędzie. Wykroczenie przeciw temu postanowieniu karane będzie śmiercią — no, a nią Irlandczycy szafować umieją. Przyjacielowi Irlandji, lordowi Churchillowi, nie chce się wierzyć żeby tak było, więc sam pojechał na miejsce, aby się przekonać.

Francja ucichła po 4. października. Pod przewodnictwem p. Grévy'ego odbywają się narady ministrów, z których jeszcze żaden nie podał się do dymisji, lubo niektórzy już stanowczo przepadli przy wyborach i głosowanie 18. b. m. nic im nie pomoże. Dla dodania otuchy oportunistom i przechylenia na ich stronę wyborców, ogłoszono raport jenerała Courcy, że w Tonkinie panuje spokój, tylko gdzieniegdzie jeszcze włóczą się bandy powstańcze i złożony z anamickiego tronu król z doradcą swym zbiegł z pod straży francuskiej. Zapewne więc zamierza walczyć o swe prawa. W Paryżu mówią już podobno, że przyjdzie całkiem opuścić Tonkin i Anam, zachowawszy jeno nad temi prowincjami protektorat i zatrzymawszy przy sobie jakiś jeden lub dwa handlowe porty.

Z Petersburga donoszą do wiedeńskich dzienników, że wysłano do Warszawy rozkaz tłumić agitację za wydalaniem Niemców z Królestwa w odwet za banicję Polaków z Poznańskiego, natomiast p. Giers, przejeżdżając przez Królewiec, miał oświadczyć, że wszystkich wygnanych Rosja bez trudności będzie przyjmowała.

Sprawy wschodnie.

Wiedeń 10 października.

(□) Ocenienie sytuacji jest nadzwyczaj trudnem, a trudność ta nie jest mniejszą dla ministrów i dyplomatów. Pochodzi to stąd, że niektóre mocarstwa zmuszone są do fałszywej gry — zawsze w interesie pokoju: jawnie i obowiązująco obstają przy literze traktatów, po za kulisami co innego zamierzają, a swoją znów drogą idą wypadki od dyplomacji niezależne. Niemcy i Rosja stoją przy zasadzie przywrócenia *status quo ante*. Jest to oczywiście tylko gra, gdyż są przekonane o niemożebności tej restauracji bez krwawej i zaciętej wojny. Celem tej gry jest zyskanie na czasie, ażeby właściwe zamiary tych państw — dodajmy dotychczasowe zamiary, mogły zostać zabezpieczone. Narady ambasadorów na tej podstawie *status quo* niemogą zatem żadnego mieć rezultatu i służą także tylko do tego, żeby zyskać na czasie. Inne państwa bowiem oświadczają się za uznaniem unji bułgarskiej i pogodzeniem jej w jakibądź sposób z traktatem berlińskim. Tymczasem Niemcy i Rosja liczą na to, że Turcja zdoła zgromadzić na granicach dostateczne siły. Wtedy dopiero Niemcy i Rosja przychylić się chcą do uznania unji, do pozyskania dla niej sułtana, na warunkach takich, jakie pod naciskiem gotowego wojska tureckiego będą mogły być narzucone Bułgarji. Po przyjęciu ich, będą mogły wojska tureckie, zwolnione już od akcji przeciw Bułgarji, zająć przeciw Serbji i Grecji takie stanowiska, że te państwa nie będą mogły już ryzykować się na akcję wojenną. Mocarstwa więc wtedy zlokalizują akcję dyplomatyczną, ograniczą do spraw bułgarskich, nie dopuszczając wcale dalszego naruszenia traktatu berlińskiego przez jakiekolwiek kompensaty dla innych państw bałkańskich. Ta gra Niemiec i Rosji jest zupełnie przezroczystą, niewątpliwą.

Austrja zachowuje również stanowisko wyczekujące i również staje przy potrzebie utrzymania traktatu berlińskiego. Wymaga tego wspólna trzem mocarstwom tendencja pokojowa. Dopóki dyplomacja stoi przy tem, że unji bułgarskiej nie sankcjonuje, dopóty nie ma i Austrja powodu, ani podstawy do zajmowania innego stanowiska. Czy taka gra dyplomacji się powiedzie, to inne pytanie. Pozornie zatem i formalnie panuje między Rosją, Niemcami i Austrją zgodność; lecz po za kulisami ścierają się sprzeczne interesa. Jawnie dopiero ta różnica istnieje, że Austrja, lubo nie podniosła dotąd wcale kwestji kompensat, lubo żadnych przyrzeczeń Serbji nie poczyniła, jednak wobec innych mocarstw reprezentuje to zdanie, że zbrojenia się Serbji są usprawiedliwione. Faktu zaś zbrojnej postawy Serbji, która okazała, że w kilkanaście dni 100.000 wojska wystawić może, faktu tego żadne mocarstwo nie będzie mogło ignorować, leży zatem już w tym fakcie zaród kolizji. Być może, że czynne wystąpienie Serbji, zagrożonej w swem stanowisku przez teraźniejszy wzrost Bułgarji, która w przyszłości podniesie pretensje do Macedonji, że zatem akcja serbska spowoduje wkrótce stanowczą zmianę scenerji i zmusi reżyserów i aktorów akcji europejskiej do przyspieszenia akcji i do przyjęcia wyraźnych ról. Być też może, że dopiero gdy mocarstwa wraz z Turcją przystąpią do uregulowania spraw bułgarskich i uznania bądź co bądź, w jakiejkolwiek formie faktu dokonanego, wtedy Serbia i Grecja przystąpi do czynu na własną rękę. Powstaną tedy pytania, które dyplomacja po za kulisami już dzisiaj sobie zadaje, czy mocarstwa samej Turcji rozstrzygnięcie zbrojne jej interesów pozostawią, czy też nastąpi jakaś interwencja ze względu, że idzie nietylko o stosunki, ale w równej mierze o europejskie interesa. A czy ta interwencja nastąpi czy nie nastąpi, pojawi się wtedy jawnie kwestja kompensat.

Wobec faktów nowych nie będą mogły mocarstwa jej ignorować, nie będzie jej mogła ignorować przedewszystkiem Austrja. Wtedy kolizje między mocarstwami — dzisiaj na razie zasłaniane grą obstawania przy traktacie berlińskim — będą musiały wybuchnąć i będzie potrzeba w interesie utrzymania pokoju nie już walki na Wschodzie wstrzymać, ale te kolizje między mocarstwami wyrównać, pogodzić z sobą aspiracje Rosji i Austrji, utrzymać związek trzech cesarzy i rządów. Inaczej powstałaby obawa europejskiej wojny. Więc chociażby udało się pozornie zlokalizować ruchy na Wschodzie i ograniczyć teren zajęty pożarem, to jednak kamień raz rzucony musi lecieć, muszą liczne kwestje wschodnie zostać rozwiązane, musi w tem Austrja czynną i ważną rolę odegrać, a nawet wymagałaby sytuacja i jej własne interesa, żeby od niej wychodziła inicjatywa.

Tymczasem obwarowują mocarstwa swoje intencje zapatrywaniami lojalno-legalnemi pod względem traktatu berlińskiego i czekają, a Serbja, Grecja i Turcja zbroją się; podczas gdy wspólna dyplomatyczna akcja kuleje, *réunion* ambasadorów obrady odracza, sułtan bez zgodzenia się mocarstw w żadnym razie sam nawet w zasadzie unji nie uzna — i nikt, ani ks. Bismark nie wie, jak się wypadki obrócą. Jest to sytuacja groźna, skomplikowana, niepewna, która od Austrji wymaga wielkiej energji, ściślej świadomości celów i dróg, pewności siebie. W każdym razie długo taka niepewność nie potrwa; albo mocarstwa, albo państwa bałkańskie, albo siła rzeczy sama przez się bądź co bądź lada dzień musi sprawy na drogę jakiegoś rozwikłania wprowadzić.

Korespondencje.

Paryż 6 października.

(*KW*) Z daleka może się wam wydaje, że my tu myślimy tylko o onegdajszych wyborach, o klęsce oportunistów, o „ciemnej", jak się wyraża *République Française* przyszłości? Ależ bynajmniej! Wybory... co one nas obchodzą! Niech o nich myśli rząd, komitety, kandydaci — to ich rzecz, ich rzemiosło. Paryż, jak nerwowa dama, długo o jednem myśleć nie może; onegdaj na bulwarach mówiono tylko o wyborach, więc już dosyć tego; wczoraj rzecz nierównie ważniejsza stanęła na tapecie: oto, w teatrze Châtelet dano ze zmienionemi dekoracjami dramat *Coco fêlé*, nowość dnia, rzecz zachwycająca nicością treści i dekoracjami. Sala nabita była nietylko „doborową" publicznością, t. j. *belles petites* i *petits crévés* i reprezentantami prasy, ale nawet ministrami, dyplomatami, deputowanymi, którzy przepadli i deputowanymi, których dopieroco upiekły wybory. Z miną słodziutką, chudy, zgarbiony staruszek Freycinet, siedział od początku do końca *piece*'y, zapomniawszy o Anamie, Madagaskarze i Bałkańskim półwyspie. „Ba, — pomyślałem — głowa go o nic nie boli, bo jest sobie senatorem, więc baj mu bardzo rezultat wyborów; ot biedaczysko Allain-Targé, ten to dopiero musi mieć nos spuszczony na kwintę!... tak przepaść!" W tem, patrzę, z po za ramion p. Freycineta wychyla się duża brodata, z drzemiącemi oczami głowa prędzej rosyjskiego, jak francuskiego typu. Sąsiad mój aż podskoczył na krześle i wybuchnął: „A niechże cię nie znam! Wszak to minister spraw wewnętrzych!" — Tak — powiadam — to p. Allain-Targé, widocznie pocieszyć się przyszedł. Rozglądamy się dalej po sali. Jest siwa, rozczochrana głowa Rocheforta z twarzą młodzieńca i manierami *boulevardier*'a; jest kolosalny brzuch Sarcey'a, który w fejletonach piórem walczy lepiej, niż szablą walczyli bohaterowie starego Dumasa; jest garb Jerzego Ohneta, więc zape-

---

10)

KOŚCIÓŁ W ŚREDNICH WIEKACH

i

PROTESTANTYZM

przez

X. BUCHWALDA

posła na Sejm krajowy.

(Ciąg dalszy).

Kościół, jak nadmieniłem, jedno czarownice o kacerstwo zarazem oskarżone przed sąd swój powoływał, a w najgorszym wypadku karał ekskomuniką; lecz przytem pouczał podsądnych i skazanych o wyrządzonej Bogu zniewadze i otwierał im w pokucie drogę do przejednania Boga i Kościoła. Rychło atoli ustawodawstwo państwowe wciągnęło w zakres swój czary, a w swoich procesach przeciw czarownicom, które w XV. i XVI. wieku epidemicznie grasowały, postępowało z nieszczęsnemi demono- czyli magomanji ofiarami z dzikiem okrucieństwem.

Jeżeli zwierzchnicy kościelni pod wpływem wszechwładnego ducha czasu dopuścili się niekiedy większych nadużyć, to nie trzeba zapominać, że i duchownych niemało padło ofiarą rzeczonej epidemji; następnie, że zawsze i wszędzie było wielu szlachetnych kapłanów, którzy posądzonych i oskarżonych o czary swoją zasłaniali opieką, skazanym nieśli pomoc i pociechy religijne i głośno (o czem będzie niżej) przeciw tym sądom występowali. Dalej w roku 1657, kiedy magomanja wcale jeszcze nie osłabła, papieska instrukcja procedurę sądową złagodziła. Wreszcie w Rzymie ani jednego kacerza nie stracono, ani jednej czarownicy nie spalono. (Porównaj *Spadallieri, Analisi dell'esamo critico etc. cap. 10., art. 9., §. 5.*

Że tak zwana reformacja rozżarzyła demonomanję, uwidoczniłem pod III. Rzeczą naturalną, że podobnież spotęgowała magomanję, skoro sam Luter wierzył w czary i czarownice, a wiarę tę ogłaszał i tem samem krzewił. Co do magomanji kilka tylko uwag o Lutrze. Wierzył on w płciowe z djabłem spółkowanie. Na własne oczy widział w Dessau taki płód djabelski. Wyglądał, jak dziecię dwunastoletnie, miał oczy i wszystkie zmysły, że mógł za prawdziwe uchodzić dziecię. (Byłto, jak z opisu widać, matołek, idiota.) Wtedy powiedziałem księciu anhaltskiemu: Gdybym był księciem i panem, kazałbym to dziecię wrzucić do Moldy, która pod Dessau płynie, i odważyłbym się na to homicidjum. Elektor saski, który wówczas bawił w Dessau, i książęta anhaltscy mnie jednak nie usłuchali."

W roku 1540. wspomniał o tem przy biesiadzie, a gdy go zapytano, czemu tak radził, odrzekł, że według jego przekonania dziecko takie jest tylko kawałem ciała (*massa carnis)*, co djabeł uczynić może, lecz nie ma duszy. — (*Tischr. Franf.* 1576).

W roku 1538. dnia 25. sierpnia mówiono wiele o czarownicach, które jaja, mleko, masło wykradają; Luter na to rzekł: „Nie zasługują one na żadne zmiłowanie." Co dalej o tem mówi, tak cuchnie, że powtórzyć nie można. (*Frankf. Ausg. 2186, in Eisl. 3066*).

Cześć świętym oddawaną destruktor zwany reformatorem mieni czartowskiem oszukaństwem; za to czartowi wielką przypisuje moc, bo swoim sojusznikom daje pieniądze, pomaga do rozpusty i strzeże ich bydła itp. (*Grosser Katechismus. Dekalog 1. 12*).

Paleniu czarownic Luter zgoła się nie sprzeciwiał, owszem za niem się oświadczył: „Z niemi postępować bez litości. Sambym je palił, jak było zwyczajem w zakonie starym, że kapłani na wskazanych pierwsi kamienie ciskali. Juryści zbyt długo czarownicami się zabawiają. Sam dożył wypadku, że żona tak oczarowała męża, że wymiotował jaszczurkami, a przecież na torturach do niczego się nie przyznała. Trzeba je najsrożej karać, aby inne odstraszyć. (*Lauterbach, Tagebuch* str. 117, 121). Beza zarzucał parlamentom francuskim, że zbyt opieszale ścigają czarownice. Walter Scott wyraźnie mówi, że im bardziej się w Anglji szerzył kalwinizm, tem więcej się mnożyły procesy przeciw czarownicom.

W takim składzie rzeczy — inaczej nie mogło być — o wiele wcześniej, niż z łona protestantyzmu, pojawili się w Kościele katolickim mężowie światli i zacni, którzy odważnie dowodzili ohydy, nierozumu, niegodziwości i okrutnego szału procesów o czarownictwo. Wielu z nich nawet imiona poszły w niepamięć; znani wszelako są: Franciszkanin Spina (*fortalitium fidei*), Włoch Vignato (*de haeresi*), kanonista Molitor czy Müller w Konstancji, który jeszcze w r. 1489, więc przed urodzeniem protestantyzmu przesłał tyrolskiemu księciu Zygmuntowi dzieło owe procesy potępiające; dalej Włoch Ponzinibio, hiszpański teolog Marcin z Arles i kilku innych. Dopiero w r. 1563 protestant Weiler, przyboczny lekarz księcia Cleve (*De praestigiis demonum*), powstał przeciw prześladowaniu czarownic; lecz jurydyczny fakultet protestancki w Marburgu potępił jego dzieło, a on sam zaledwie uniknął srogiego sądu. Natomiast w Niemczech katolickich wystąpił w szranki nowy szermierz, ksiądz Cornelius Loos w Trier († 1593), a znalazł wnet odważnych towarzyszy w dwóch Jezuitach, którzy, jak mówi K. A. Menzel „wobec ogólnego milczenia ośmielili się przeciw nierozumowi i nieludzkości współczesnych głos swój podnieść".

Pierwszym z nich był wielki polemik katolicki Tanner († 1632) drugim słynny Fryderyk von Spee († 1635). Ten wielki mąż, jak go nazywa Leibnic, który przez długie lata był spowiednikiem na stos prowadzonych ofiar, po części z własnego doświadczenia w sławnem dziele swem: Cautio criminalis, Rinteln 1631, z bezwzględną krytyką wykrył fałszywą i niesprawiedliwą procedurę sądową. Współczesny atoli poważany kryminalista protestancki, Benedykt Carpzov († 1666) w dziele: Practica rerum criminalium twardo stoi przy wierze w czary, a nawet zaprzeczenie sojuszu z djabłem poczytuje za karygodną zbrodnię. Carpzov ściśle biblijny protestant, który biblję 55 czy 56 razy przeczytał, miał 20.000 orzec wyroków skazujących na śmierć. Inny protestant uczony profesor Henryk Pott napisał nawet dzieło: De nefando lamiarum cum diabolo critu. Dopiero z końcem XVII wieku protestancki w Niederlandach teolog, Bekker zbijał szał palenia czarownic, ponieważ jednak o demonologji rozprawiał według poglądów Kartesjusza, przez protestanckich teologów ostro sądzony utracił urząd swój. Z początkiem wieku XVIII Chrystian Thomasius jurysta protestancki w Halli wydał dzieło: Theses de crimine magiae (1701). Dzięki dawniejszym skutecznym usiłowaniom katolickich szermierzy doczekał się Thomasius tej pociechy, że tortury i procesy przeciw czarownicom w Brandeburgji zwolna zniesiono. A przecież jeszcze w roku 1728 obwiniono w Berlinie dziewczynę pacti cum diabolo a sąd kryminalny skazał ją na śmierć przez spalenie. Zresztą warto wspomnieć, że magomanja wraz z protestantyzmem wtargnęła do Brandeburgji i ogromne przybrała rozmiary. Donosi bowiem protestancki historyk Raumer (Mark. Forsch 1233). „Najdawniejsza aktami stwierdzona wiadomość o czarach i karaniu tychże w Brandeburgji pochodzi z czasów elektora Joachyma II (pierwszego 1539, zlutrzonego księcia tego kraju.)

Po licznych pracach katolickich i niektórych protestanckich uczonych, za wpływem Kościoła katolickiego magomanja osłabła tak, że w XVIII wieku śledztwa i sądy odnośne zwinięto. Ostatnią magomanji ofiarą była w krajach katolickich podprzeoryna z Unterzell we Würzburgu. W protestanckich ziemiach szał ten trwał dłużej: w Kwendlenburgu spalono niewiastę za czary w roku 1750 w Suffolk w Anglji w 1776 weterynarz musiał odbyć próbę wody, w protestanckim Glarus stracono za czary dziewkę w 1783, w Delden w Holandji jeszcze w 1823 sądzono za czary niewiastę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wne i on sam gdzieś się w pobliżu znajduje; obok niego widać sztywną postać p. Clémenceau, zapiętego na wszystkie guziki fraka, i wspartego na ramieniu przyjaciela. Kamila Pelletana, jest Wolf z *Figara*, pani Adam z *Revue Nouvelle* i cała chmura mniejszych bogów literatury i polityki. Patrzą, zachwycają się, biją brawo zapomniawszy o całym świecie.

Cóż to jest owo *Coco fêlé?* Jest to jeden z tych dramatów, które piszą dekoratorowie. Dekorator Châteletu ułożył do dwudziestu obrazów. Są tam bitwy lądowe i morskie, nieprzyjacielskie pułki pierzchają przed plutonem francuskich żołnierzy, krzyczących *Vive la France!* Potem zjawiają się potworni Niemcy i nie wiedzieć za co rozstrzeliwają bezbronną kobietę, która się okazuje wcieleniem cnoty, a przytem jest matką piętnaściorga dzieci; przeszyta kulami, kobieta pada z okrzykiem *Vive la France!* a publiczność — czerwona, wzburzona, z pianą na ustach — zrywa się z krzeseł i także krzyczy: *Vive la France!* Jest burza na morzu, jest wysadzenie w powietrze pancernika, jest taniec liliputów — majtków, jest... ach! czegoż tam nie ma!

A treść dramatu? Treść ułożono do już gotowych obrazów, jak zwykle. Recepta jest taka: 5 scen swawolnych, tyleż czułych, 10 patrjotycznych, jedna pijacka, dodać *ad libitum* dowcipu choćby odgrzewanego, trochę mężowskiej ślepoty, wiele kobiecej finezji: wszystko to utłuc w moździerzu na proszek, dolać tyle wodnistych frazesów, żeby sztuka trwała do pierwszej godziny po północy i — sztuka gotowa. O ile zrozumiałem, fabuła *Coco fêlé* jest taka: królewicz zakochał się w ogrodniczce; królewna w ogrodniku, a choć żyją nie w Arkadji, chcą się jednak pobrać. Ale król ani słyszeć nie chce o tym podwójnym mezaliansie, więc rozkazuje, żeby wszyscy kawalerowie i wszystkie panny natychmiast pożenili się między sobą. Zakochane parki rozpaczają — nogami, robiąc bardzo ładne *pas*, a *corps de balet* wyraża im swe współczucie. Tu zjawia się jakaś dziewica, będąca w niewoli u czarodzieja z pękniętą głową (ztąd nazwa sztuki). Królewicz ratuje dziewicę, za co czarodziej zsyła na króla wszystkie nieszczęścia wojny. Zjawiają się tedy niemieckie mundury i kozie bródki francuskich bohaterów z pod Sedanu, zaczynają się bitwy i trwają przez całą prawie sztukę, a w końcu Numa wychodzi za Pompiljusza.

Cały Paryż szaleje za tą znakomitą sztuką, a tymczasem monarchiści wszędzie, gdzie można, więc na murach, płotach, kominach, na drogoskazach przy wiejskich drogach, na skarpach kolejowych, słowem w całej Francji. we wszystkich miastach i gminach rozlepiają olbrzymie rysunki tej treści: po lewej stronie obrazu ledwo wlecze nogami chudy, zgarbiony *paysan* z ogromnym ciężarem na grzbiecie; na tym pakunku napisano: „37 miliardów długu państwowego, zrobionego przez republikę." Po prawej stronie obrazu ten sam wieśniak, wystrojony odświętnie, pulchny, rumiany, uśmiechnięty wesoło, idzie lekko i wywija laseczką, na której końcu mała kulka, a na niej napis: „trzy miliardy państwowego długu monarchji." U spodu obrazu dwa następujące wiersze:

Podatek za czasów monarchji 82 franków.
Podatek za rządów republikańskich 138 f.

Policja zdziera te plakaty, ale wnet pojawiają się nowe, a przed nimi zawsze można widzieć wieśniaków. Nieraz wdawałem się z nimi w rozmowę. „Na czyjego kandydata będziecie wotowali?" — *Ah, monsieur*, to taka trudna sprawa; myśmy zawsze byli za cesarstwem, bo to wtedy i taniej wszystko było, i porządek większy, ale kiedy oto nam powiadają, że jeśli wybierzemy bonapartystów, to wnet będzie wojna! W tych słowach maluje się cały francuski wieśniak. Wszelkich zmian boi się jak ognia, a nikt lepiej od oportunistów nie umie go bałamucić. Czy zresztą jego tylko oni bałamucą? — Boże drogi! W wielkich przemysłowych centrach występują w roli jaskrawych radykałów, a gdy przemawiają do chłopów, trudno ich odróżnić od monarchistów. Zmieniają polityczną barwę jak rękawiczki. Co do radykałów, to sam Clémenceau może być pewny wyboru; zbyt jest wybitną osobą, żeby ostatecznie Paryż go nie wybrał, ale szanse jego zwolenników są małe. Tendencje poszły już dalej. Radykalizm stał się konserwatyzmem dla rewolucjonistów, którzy założyli co najmniej tysiąc pisemek, rozrzucanych darmo i propagujących zupełne zamknięcie granicy na zboże i bydło. zniesienie wysokich urzędów, rozpuszczenie stałej armji i decentralizację taką, że Francja stałaby się czemś podobnem do Stanów Zjednoczonych. Wszystko to może omamić ciemnych wyborców, ale to bieda, że listy rewolucjonistów zawierają same nieznane nazwiska, a chłop i robotnik lubi głosować na nazwiska, które już się dobrze obiły mu o uszy. Nadzieje oportunistów na wybory 18 października byłyby dość dobre, gdyby nie ten Madagaskar!

Przecież to istne nieszczęście, że wszędzie jest inaczej, niż w *Coco fêlé:* wszędzie biją Francuzów. Nie dość Tonkinu i Anamu, trzebaż jeszcze, żeby admirałowi Miot'owi przyszło do głowy zaatakować madagaskarczyków i być przez nich pobitym nie na żarty. Bitwa pod miastem Farafate trwała cztery godziny i skończyła się formalną klęską Francuzów, którzy poczęli się cofać, sądząc, że Hawasowie dadzą im spokój. Ci jednak ścigali ich kilka mil, prażąc z dział i karabinów, i wdarli się do Tamatawy, miasta, które Francuzi już od kilku miesięcy zajmują na tej wyspie. Admirał Miot zamknął się za wałami, a Hawasowie zaczęli bombardować nie tylko szańce francuskie, ale i miasto. Wiadomość o tem nieszczęściu monarchiści rozszerzają teraz po Francji wszelkiemi sposobami i tłómaczą je oczywiście bardzo niekorzystnie dla rządów republikańskich.

Jakże więc wypadną wybory 18 października?

— Ach! — mówił mi wczoraj jeden z redaktorów konserwatywnych. — Gdyby ten książę X nie był takim skąpcem, mielibyśmy monarchją!...

MAŁY FELJETON.

Medjolanka.

Żaden turysta w opowiadaniu o swych podróżach nie pomija wzmianki o kobietach, które widać w tem lub owem mieście. Jestto dowodem, że piękniejsza połowa rodzaju ludzkiego gra ważną rolę.

W istocie. przechowały się z dawnych czasów baśnie o kobietach, które z wykluczeniem mężczyzn tworzyły odrębne państwa, a nigdy jeszcze nie zdarzyło się aby mężczyznom przyszła chętka założyć państwo bez kobiet.

Hezjod był wprawdzie na tyle złośliwym, iż napisał: „Od Pandory, której ciekawość stała się źródłem wszystkiego złego na świecie, pochodzą niewiasty, ów bicz stworzony na to, aby przynosił ludzkości coraz nowe cierpienia". Ale przypuścić trzeba, że stary poganin napisał to bluźnierstwo jednym tchem, popadłszy w zły humor z powodu przypalonej pieczeni, którą podała mu niewolnica. My mamy o wiele poetyczniejszą legendę o pochodzeniu kobiet. Wiadomo przecie, że ród ten wywiódł się z żebra Adamowego. „Dajcie mi, powiada pewien pisarz, bogactwo bez kobiet, a nie będę się niem cieszył; dajcie mi sławę bez kobiety, a odepchnę laury; ale dajcie mi kobietę bez bogactwa i bez sławy, a pocałuję was za to w ręce".

Owoż, jak na całym świecie, tak i w Medjolanie, kobieta zajmuje bardzo poważne stanowisko.

* * *

Medjolanka nie jest piękna. Nie ma ani klasycznych rysów Rzymianki, ani pięknego wzrostu cór Bolonji; brak jej także gibkości, jaka cechuje ród Wenecjanek i kwitnącej cery niewiast genueńskich. Urodzona w bagnistej okolicy, pod niebem łagodnem ale mgieł pełnem, które unosząc się z wilgodnych łąk przyćmiewają żar słońca — Medjolanka jest zwykle blada. Rzadko kiedy zaliczyć ją można do brunetek, jeszcze rzadziej do blondynek. Ma włosy brunatne w najrozmaitszych odcieniach. Jej oczy wielkie, pięknie wykrojone, błyszczą rozsądkiem i odrobiną marzycielstwa; olśniewa je zawsze pewna tajemniczość. Rysy twarzy bywają tylko wyjątkowo piękne w całem tego słowa znaczenia, ale natomiast posiadają niezwykłą wytworność i właściwy, czysto kobiecy powab. Postać nieco drobna, formy smukłe, chód lekki, piękny strój i pewność siebie łączą się u Medjolanki w harmonijną całość, która odróżnia ją korzystnie od wszystkich innych kobiet. Mówią o Medjolance, że jest Paryżanką Włoch. Porównanie o tyle szłuszne o ile odnosi się do budowy fizycznej, ale o lekkość, którą zarzucają kobietom paryskim nie można podejrzywać Medjolanki, będącej zawsze wzorową żoną i matką.

Ale przyznaję; nie brak jej namiętności, z powodu której sama podaje swą stateczność w podejrzenie. Jestto zamiłowanie do rozrywek, do przechadzek, do odwiedzin. W innych miastach włoskich kobiety prowadzą żywot domowy, wypełniony całkowicie robotkami pończoszkowemi i towarzystwem męża. Całkiem inaczej dzieje się w Medjolanie.

Medjolanka ciągle jest w ruchu; z jednego sklepu idzie do drugiego, z koncertu na odczyt, z odczytu do teatru; możnaby ją nazwać żywem srebrem. Kto patrzy na eleganckie Medjolanki, ufryzowane wedle ostatniej mody, sądziłby, że cały dzień spędzają przy gotowalni. Owoż i to podejrzenie byłoby niesłuszne. Oczywiście, że Medjolanki ani w kuchni nie zastaniesz, ani w pralni, ale rozumieją się na tem i gdyby potrzeba, ręczę, że przy swym rozumie, energji i dobrych chęciach ani chwili nie wahałyby się zmienić parasolki na... patelnię.

Co się tyczy elegancji ubioru, trzeba zaznaczyć, że Modjolanka nieraz sama pracuje około swych sukień również, jak sama fryzuje sobie włosy. Doprawdy, rozwiązuje ona problemat z taką tęsknotą roztrząsany przez niejednego męża: jest elegancka i gospodarna, nadaje się do salonu i do domu, jednakowo umie się zająć zagadnieniami ducha, jak garderobą lub spiżarką.

Nie jest to rzadkością spotkać po za obrębem Medjolanu damę, która nadawałaby sobie pozory wyższości nad ziemskiemi sprawami i grała rolę gardzącej tak poziomemi funkcjami, jak np. odżywianiem się. Medjolanka nigdy tego nie czyni. Zmęczywszy się przy tańcu, idzie chętnie do bufetu, zajada bez żenady, do czego ją zbierze chętka, a biesiadę umie zaprawić śmiechem i dowcipną pogawędką. Medjolanka lubi mówić, zawiązuje łatwo znajomość i jest wrogiem zimnej etykiety, spokojna i roztropna przy domowem ognisku, w towarzystwie chce się bawić i płatać figle.

Poczciwa, drobna istotka, którą my nazywamy „panienką", a prawie wszyscy Włosi *signoriną*, ma u Medjolańczyków tytuł *popôla*. Ale *popôla* nie patrzy melancholijnie w gwiazdy, nie bawi się w sentymentalność; jej pragnieniem jest żyć w świecie rzeczywistym i radować się.

Chcąc ujrzeć popolę w jej właściwym blasku, udać się należy do „teatru dyletantów" lub do „teatru filodramatycznego." Tam święci ona swe największe tryumfy, zwłaszcza gdy za jej krzesłem stoi *pivel*, ukochany, którego zadaniem jest objaśniać widziane rzeczy. Tu trzeba ją widzieć, jak podczas uśmiechu odsłania przepyszne ząbki, jak dwa rozkoszne dołki zarysowują się na jej buzi, jak zręcznie porusza wachlarzem, odsłaniając nieco przytem śnieżne ramiona. Jej ubiór zdaje się zbytkownym, ale kto go rozważnie obejrzy, przyjdzie do przekonania, że główną jego ozdobę tworzy kilka wstążek. Kwiat we włosach (przysiągłbyś, że dopiero co rozkwitł) zdobił już przez sześć miesięcy jej kapelusz, a *fichu*, za które obcy płaci w galerji Wiktora Emanuela piętnaście lirów, jest złożone własną rączką właścicielki z starych koronek, wziętych ze zniszczonej sukni matki. Ale najpiękniejszą jest popola, kiedy w pogodny wieczór przy boku matki chodzi w cieniu drzew parku, szukając z i ó ł k a, które zowie się mężem. Ujrzawszy je, wesoło powraca do domowego zacisza, marząc o ukochanym, podczas gdy rączka za pomocą igły stara się uleczyć rany, które ząb czasu pozostawił na bieliźnie.

* * *

Mówiąc o medjolańskich kobietach, trudno pominąć *madaminę*.

Madamina jest modystką czysto medjolańskiego pochodzenia. Okolica dostarcza dziewek służebych, szwaczek, robotnic tytoniowych itp., ale *madamina* rodzi się i umiera w Medjolanie. Jej życie dzieli się, jak czasy dawnych Rzymian, na cztery epoki: na żelazną, miedzianą, srebrną i złotą.

Mała istota, która ma kiedyś zostać madaminą, jest zwykle córką rzemieślnika lub stróża i przychodzi na świat w ciemnej mansardzie lub w izdebce portjera. W latach dziecińśtwa więcej zbywa jej na chlebie niżeli na łajaniu i szturchańcach. Nierzadko widzieć ją można na schodach, jak gryzie kawałek suchej skórki z chleba, a wielka to już łakótka, gdy dama z pierwszego piętra da jej osłodzoną bułeczkę w nagrodę za przyniesienie gazety. Najlepszym przyjacielem przyszłej madaminy jest kot domowy; najzażartszym jej wrogiem chłopak cukierniczy, który codziennie przechodząc obok niej z bułeczkami, szczypie ją w buzię. Oto wiek żelazny.

Zwolna emancypuje się dziewczę. Wyrosła już do tego stopnia, iż może madaminie służyć do roznoszenia zamówionych artykułów toaletowych. Widać też ją ciągle na ulicy z klasycznem pudłem na plecach. Chętnie zatrzymuje się przy budkach, zwłaszcza jeśli w nich sprzedają wyroby cukiernicze; świszcze z pomiędzy zębów, podziwia złodziejów kieszonkowych, ogląda wystawy sklepów. Jeszcze nic nie wie, że ma piękne oczy i zgrabną nóżkę; szyję obwiązuje wełnianą chusteczką, a zawsze ma coś w ustach: skórkę z cytryny, pestkę trześniową, słomkę, wykłuwacz nawet naparstek.

Gdy ma już lat trzynaście do czternastu mniej widać ją na ulicach; czuje się nieco niezadowoloną, a rośnie tak, że jej sukienki zwykle są za krótkie. Często pozostaje w domu, przyczem nadarza się jej sposobność do rozpamiętywania nad sobą. Wtedy przychodzi do przekonania, że jej rączki mają kształt bardzo foremny, że z wstążkami jest jej wcale do twarzy. Z poczwarki opada pokrywa i wkrótce wyleci piękny motylek. Jestto wiek miedziany, wiek, który dziewczynę przeistoczy w madaminę.

Odtąd wszystkie jej myśli krążą około toalety. Trzewik na wysokich korkach z przodkiem aksamitnym, talja wykrojona w formie serduszka i kokieteryjna zasłona podnoszą jej powab. Żwawa, lekka, wyzywająca fruwa raczej niż chodzi, stopami zaledwie dotykając ziemi.

Rano pomiędzy ósmą a dziewiątą spieszy do roboty, wieczorem znużona wraca do domu w towarzystwie koleżanek. Zwykle spotyka także tego, który obdarza ją szczególną uwagą. Więc zatrzymuje się na chwilę, umawia się o miejsce spotkania w teatrze lub gdzie indziej i uszczęśliwiona idzie do swego pomieszkanka, aby w stroju poczynić potrzebne zmiany. Jestto złoty okres madaminy.

Uważając madaminy za lekkomyślne istoty, wyrządza się niejednej krzywdę. Ileż to razy wyszedłszy za mąż, sumiennie dopełniają obowiązków żony i matki. Wtedy nastaje dla nich okres srebrny.

KRONIKA.

J. E. p. Namiestnik wyjechał do Krakowa w celu wybrania gruntu pod budowę gmachu fundacji ks. Lubomirskiego.

Książę Walji w Budapeszcie. Angielski następca tronu bawi w stolicy Węgier. jak wiadomo już przeszło od tygodnia i jest głównym punktem, około którego skupia się interes życia towarzyskiego tego miasta. Książę bywa w teatrze, na torze wyścigowym, na wystawie, często na przejażdżkach po mieście. Od rana do późnego wieczora spełnia z przyjemnością trudne obowiązki, jakie wkłada nań gościnność węgierskich magnatów. Cała najwyższa arystokracja, która z powodu wyścigów ściągnęła do Pesztu, otacza miłego księcia z uwielbieniem i podejmuje go ciągłymi festynami. Książę jest gościem londyńskiego ambasadera hr. Karoly'ego i zajmuje wspaniały pałac tego dyplomaty. Owacje, których jest przedmiotem, nie przeszkadzają mu wszakże oddawać się swoim zachciankom i skłonnościom. Codzień z rana odbywa naprzód pieszą przechadzkę, później jedzie konno, nigdy nie opuszcza wyścigów i prawie co wieczora bywa w teatrze. Codzień też bywa na wystawie koni, gdzie staje pomiędzy publicznością i tu każdy ma sposobność obserwować go przez całe godziny. Jest to wysoki, silnie zbudowany mężczyzna, nie skąpej też tuszy, która jednak sztuką krawca nadwornego sprowadzona jest do przyjemnych granic. Czytelników z płci brzydkiej może zainteresować jego tualeta, więc naszkicujemy tę, jaką miał we wtorek na wyścigach. Ubranie jesienne z jasno-popielatego kamgarnu, anglez długi, wysoko zapięty, rabaty wyłożone jedwabiem, spodnie z takiegoż co surdut materjału, szerokie, spadające w prostej linji na trzewiki. Trzewiki na końcach szerokie i z dość wysokiemi obcasami. Kołnierzyk stojący, z odgiętemi nieco końcami, krawatka Lavallière, związana w guz marynarski i spięta perłą. Cylinder wysoki, ku górze wygięty, z krysami również mocno wygiętemi, rękawiczki ciemno popielate. Książę lubi ciągłą odmianę w tualecie. Codzień wkłada inny garnitur, a każdy szczegół jego tualety zdradza, że ma o nią wielkie staranie. Wystąpienie księcia na miejscach publicznych odznacza się wielką skromnością, a ciekawość publiczności pragnącej go widzieć, zdaje się nie obchodzić go wcale. Książę słynie z galanterji w obejściu z damami, a nie masz ani jednej z młodszych pań, z arystokracji, z którąby się nie bawił w rozmowie w sposób nader ożywiony i wesoły. Można się było o tem przekonać na wyścigach. Kiedy do Pesztu przybyły z Wiednia trzy młode hrabiny słynące z urody, trzy gracje prawdziwe, książę natychmiast poprosił ażeby go przedstawiono i zabawiał się z paniami na wyścigach nader wesoło. Zresztą i przy każdej innej sposobności nie szczędzi książę swego hołdu dla płci pięknej, na przechadzkach odwraca się za każdą piękną kobietą i sądem swym o niej dzieli się ze swoim towarzyszem.

Carlo Nikolis hr. di Robilant nowo mianowany włoski minister spraw zagranicznych urodził się d. 18 sierpnia 1826 r. W 19 roku życia wstąpił do akademji wojskowej w Turynie, a w r. 1845 został mianowany porucznikiem artylerji. W roku 1848 brał udział w pierwszej nieszczęśliwej wojnie, podjętej przez Karola Alberta przeciw Austrji. Za odznaczenie się w potyczce pod Sommacampagna otrzymał wojskowy medal zasługi. W bitwie pod Novarą kartacz austrjacki urwał mu lewe ramię, które musiano amputować. Otrzymał za to drugi order. W r. 1853 awansował na kapitana. W r. 1859 w drugiej wojnie z Austrją zdobył nowe wawrzyny. Wiktor Emanuel nadał mu order Św. Maurycego a Napoleon III order legji honorowej. W r. 1860 mianowany majorem artylerji przeniesiony został do sztabu jeneralnego, tam prędko awansował na pułkownika, poczem wyznaczony szefem jeneralnego sztabu armji neapolitańskiej, zdobył Gaetę. W r. 1862 mianował go Wiktor Emanuel swoim honorowym adjutantem. W r. 1866, podczas trzeciej wojny z Austrją, stanął znów na czele jeneralnego sztabu, a za znakomite dyspozycje swoje otrzymał Sabaudzki medal zasługi. W roku 1868 został jenerałem brygady, w r. 1870 gubernatorem i prefektem Rawenny na miejsce zamordowanego jenerała Escoffiera, zaś w r. 1871 posłem w Wiedniu, w r. 1876 otrzymał rangę jenerała i został mianowany ambasadorem, w r. 1883 zaś senatorem. Hr. Robilant posiada pruskie ordery: Czerwonego orła 2 klasy i order koronny.

Dr. S. Hanusz, były uczeń uniwersytetu krakowskiego i stypendysta Akademji umiejętności, ogłosił jako docent uniw. w Wiedniu na zimowe półrocze dwa kursa: Porównawcza gramatyka sanskrycka, grecka i słowiańska — oraz: Objaśnienie tekstów litewskich.

✝ Nekrologja. W Poznaniu zmarł ksiądz Paweł Kantorski, pierwszy prebendarz przy kościele podominikańskim, powszechną otoczony czcią i miłością dla wysokich przymiotów serca i charakteru.

Bankiet. W sobotę odbył się w Kole literacko-artystycznem bankiet na cześć bawiącego we Lwowie tenorzysty Władysława Mierzwińskiego.

Mianowania i przeniesienia. JE. p. Namiestnik przeniósł c. k. sekretarza powiatowego Władysława Rossdorfera, z Dobromila do Złoczowa.

Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami c. k. sądów kolegjalnych: Józefa Smolenia dla Lwowa, Józefa Kotnika dla Przemyśla, Wojciecha Baziaka dla Złoczowa i Gustawa Adolfa dw. im. Piazzę dla Przemyśla.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistę c. k. sądu powiatowego Stanisława Wegemana do Łopatyna, a Udalryka Vogelsingera do Skałatu; nadał Grzegorzowi Szyjce posadę kancelisty dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Dolinie; zamianował kancelistami c. k. sądów powiatowych: Antoniego Sajewicza dla Podhajec, Jakóba Drewko dla Sokala, Wilhelma Kampe dla Żydaczowa, Feliksa Chomiaka dla Glinian, Filipa Piecucha dla Buska i Klemensa Łukaszewicza dla Delatyna; nakoniec zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych; Stanisława Antoniego dw. im. Kucharskiego dla Żydaczowa, Stanisława Pilikowskiego dla Łopatyna, Konstantego Szczurko dla Krakowca, Józefa Ehnera dla Monasterzysk i systemizowanych dyetarjuszów tabuli krajowej we Lwowie: Konstantego Gottwalda dla Radziechowa, Władysława Łuceka dla Szczerca, Kaspra Jana dw. im. Magońskiego dla Husiatyna, Leona Sochaniewicza dla Horodenki, nakoniec Franciszka Ksawerego Białowąsa dla Peczeniżyna.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy dozwolił kancelistom c. k. sądów powiatowych: Józefowi Batorowiczowi w Drohobyczu i Kazimierzowi Behmowi w Radziechowie, na proszoną przez nich wzajemną zamianę miejsc służbowych, wreszcie Albinowi Wiktorowi dw. im. Kucharskiemu, posadę adjunkta kancelaryjnego c. k. sądu obwodowego w Samborze.

Doroczne uroczyste posiedzenie w zakładzie narodowym im. Ossolińskich odbyło się dziś w południe.

Główna sala zakładu, mieszcząca w sobie wspaniałą galerję obrazów, była przystrojoną odświętnie, a wśród zieleni naprzeciw trybuny umieszczony był biust Najj. Pana. Zgromadzenie publiczności było nader liczne. Między obecnymi zauważyliśmy p. Marszałka krajowego, prezydenta miasta Dąbrowskiego, wielu profesorów uniwersytetu. Bardzo też licznie reprezentowaną była płeć piękna.

Posiedzenie zagaił p. profesor Antoni Małecki, witając zgromadzonych; w przemowie swej zaznaczył, że zakład rozwija się pomyślnie, co obecni z przyjemnością do wiadomości powzięli.

Następnie p. Czernik Adolf odczytał sprawozdanie o stanie zakładu w roku ubiegłym.

Zakład nie zmieniając w niczem zakresu swego działania, kontynuował prace dotychczasowe — z których oprócz zwykłego ruchu w czytelni i bibliotece, należy wymienić dalsze wydawanie katalogu rękopisów.

Katalogu tego wyszedł już tom drugi. Również nie ustaje praca około sporządzenia realnego katalogu książek i druków.

Z zmian zaszłych w łonie zakładu należy podnieść, że oddział numizmatyczny objął prof. dr. Kętrzyński.

Z licznych darów jakie zakład otrzymał, wymieniamy dar p. Adama Kłodzińskiego w kwocie 1.000 zł.

Stosunki zakładu z towarzystwami naukowemi jak dawniej przyjazne. Do ożywienia ruchu naukowego przyczynił się prof. dr. Kętrzyński, odbywszy podróż do Warszawy, Płocka i Włocławka z której przywiózł nieznane a ciekawe zabytki archeologiczne.

Cyfrowe zestawienie wykazuje w posiadaniu zakładu 72.200 unikatów, 6.730 dubeltów, 1.740 atlasów i map, 3.090 rękopisów, 2.742 autografów, 907 dyplomatów. Czytelnia naukowa miała w roku ubiegłym 2.252 czytelników. Wydano z niej 1.974 rękopisów, tudzież 5.551 dzieł w 12.282 tomach. Do czytelni dla szerszej publiczności uczęszczało 14 024 osób.

W muzeum udzielano nauki rysunków i malowania akwarelą dla kandydatów Seminarjum nauczycielskiego. Muzeum zwiedziło 1.669 osób. Majątek zakładu: W roku ubiegłym wynosił dochód 32.716 zł., wydatki na cele naukowe i administracyjne 26.653 zł. Ogółem majątek powiększył się o 27.622 zł. i wynosi obecnie w papierach wartościowych 185.499 zł. w nieruchomościach 503.622 zł.

W końcu miał skryptor biblioteki p. Władysław Bełza odczyt o stosunku Adama Mickiewicza do Marylii. Odczyt ten nagrodzili słuchacze rzęsistemi oklaskami.

Uroczyste otwarcie roku naukowego w tutejszej c. k. Szkole politechnicznej odbędzie się we czwartek dnia 15. b. m., podług następującego programu:

1) O godzinie 10. rano nabożeństwo w kościele św. Marji Magdaleny.

---

46)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Wiedział o tem dobrze Valnois, ale uważał podobne straty za małoznaczące w porównaniu z korzyściami życia urozmaiconego i swobodnego, bez którego nie umiałby się obejść. Czuł się bardzo zadowolniony ze swego położenia; był młody, wesół, przystojny i miał, jak na teraz, mnóstwo przyjaciół. Jako jedyny syn szlacheckiej, ale podupadłej rodziny, spodziewał się kiedyś odziedziczyć niewielką posiadłość ziemską w pobliżu Nimes, co uważał za niejako zapewnienie sobie bytu w dalszej przyszłości.

Zanim Izmael trzecią noc przespał w swojem czasowem schronieniu, przekonał się, iż mu Hektor własnego łóżka odstąpił, sam w fotelu spędzając godziny spoczynku. Nie chcąc dłużej przyjmować podobnej ofiary. ostatni nocleg u przyjaciela odbył na ziemi, przed kominkiem, w kołdrę obwinięty.

Piątego dnia miał już ranę o tyle zagojoną, że mógł wyjść na ulicę, nie zwracając tem na siebie niczyjej uwagi. Czuł się także silniejszy, a bluzę zakrwawioną wyprała mu żona odźwiernego; nic więc w nim nie zdradzało, że miał udział w niedawnych zaburzeniach. Odszedł zatem wczesnym rankiem z ulicy Montorgueuil, podziękowawszy serdecznie nowemu przyjacielowi za jego gościnność.

— Przychodź mnie odwiedzać, ile razy będziesz miał wolną chwilkę — rzekł mu de Valnois. — Bywam zwykle w domu o zmroku, ale później trudno mnie zastać, bo najlepiej lubię mój Paryż wtedy, gdy nad nim gwiazdy świecą na ciemnem niebie, a noc osłoną pokrywa wszystkie jego nędze, nadając mu postać czarodziejskiego miasta samą tylko wesołością napełnionego, rozpromienionego muzyką i szałem zabawy.

— Co ci po dalszej ze mną znajomości? — spytał Izmael. — Jestem prostym robotnikiem, noszącym bluzę i pracującym wśród podobnych sobie ludzi.

— Szanuję twoje bluzę i ciebie. Przyjdź, ile razy ci się spodoba, nie zabaczysz nigdy. abym się ciebie wstydził. Zresztą, jeśli mam jakie przekonania polityczne, to schodzą się one potrosze z twojemi; jestem przyjacielem prostego ludu i wyższych warstw społecznych, wrogiem zaś tak zwanego średniego stanu, owych kramarzy i przemysłowców, którzy nie znają innej ojczyzny i innego obowiązku, jak własny interes.

Przy tych słowach rozeszli się, jak najlepiej usposobieni dla siebie, chociaż Izmael, żyjący z pracy rąk, czuł się jeszcze trochę nieśmiałym co do dalszego stosunku z tym pracownikiem ducha, o którego wykształceniu świadczyły książki, w kilku językach pisane, jakie u niego zauważył. Dalekim był od takiego stopnia oświaty syn hrabiego Caradec, który uważał za dostateczną dla potomka szlachetnego rodu znajomość początków łaciny i greckiego języka wraz z ogólnemi pojęciami kilku najpotrzebniejszych nauk; nie małem więc zdawało mu się odznaczeniem mieć za przyjaciela młodzieńca, który mieszkając na drugiem piętrze ustronnej ulicy, znał zarówno dzieła filozofów i poetów i mógł także w oryginale czytywać hiszpańskie lub włoskie książki.

Idąc w stronę przedmieścia św. Antoniego mglistym porankiem zimowym, Izmael ze zdziwieniem patrzał wkoło siebie. Spodziewał się zastać wszędzie ślady niedawnych zaburzeń i gwałtów, ale tylko potłuczone latarnie i pozasłaniane okna ulicy Montorgueuil, przypominały krwawą walkę, jaka się toczyła przed czterema dniami.

Paryż miał zwykłą sobie cechę wesołego ożywienia, każdy szedł do dziennej pracy w tej rannej porze, ulice roiły się ludnością, zaprzątniętą jedynie swemi zajęciami; słowem nic zgoła nie przypominało okropności, których obrazy zdawały się teraz należeć do widziadeł sennej zmory.

Izmael skierował się ku ulicy Sombreuil, chcąc zajrzeć na chwilę do mieszkania Lemoine'ów, dla dowiedzenia się, czy tam nikomu nic złego się nie stało podczas ostatnich wypadków. Nie wiedział, jak spokojnem pozostało całe przedmieście, wtedy gdy walka wrzała w środku Paryża, około targowisk. Wydawało mu się niepodobnem aby stary lew, którego ryk dawał zawsze hasło każdemu zaburzeniu, nie zbudził się teraz ze swego uśpienia na wieść rzezi, jaka miała miejsce na bulwarze.

Zastał gromadkę ludzi, zebraną przed sklepioną sienią, wiodącą w podwórze; składali ją przeważnie ulicznicy i stare kobiety z sąsiedztwa, ale było tam także kilku przechodniów zaciekawionych tem zgromadzeniem, a gdy Izmael zapytał o jego powód, powiedziano mu, że ma się zaraz odbyć pogrzeb ojca Lemoine, starego stolarza, który tu mieszkał.

— Jakto? on nie żyje! — zawołał Izmael. — Więc walczono jeszcze temi dniami? musiały być pewnie barykady?

— A któżby był taki głupi, żeby je stawiał? — odpowiedział właściciel sąsiedniego sklepiku, który udzielił mu owej wiadomości. My wszyscy trzymamy za księciem Ludwikiem Napoleonem, bo to człowiek mądry, który potrafi podnieść przemysł w Paryżu i który powinien zostać cesarzem. Na co nam potrzebne barykady? Ojciec Lemoine wybrał się przez ciekawość na miasto i nieszczęście spotkało go na bulwarach. Nie wiedzieć też, po co gapił się tam tłum do ostatka, pomimo plakatów prezydenta, ostrzegających rozsądnych ludzi, aby siedzieli w domu, dopóki się wszystko nie uspokoi. Oto, czego się doczekał ten biedak, coby sobie jeszcze pożył na świecie!

Zawiozą go za chwilę na cmentarz, i tyle jego doli.

— Byli przecież i tacy, których we własnych mieszkaniach pozabijano — mruknęła jakaś staruszka. — Żołnierze strzelali do okien i kule dosięgły niejedno dziecko, nawet na rękach matki. Nic podobnego nie widział Paryż dotychczas.

Izmael przecisnął się przez ową gromadę, chcąc się dostać do mieszkania Lemoine'ów. Przededrzwiami stał nędzny karawan, na którym stary stolarz miał odbyć ostatnią podróż do wspólnego grobu na cmentarzu, położonym w końcu ulicy de la Roquette, tuż za więzieniem, jak gdyby uznano za stosowne zbliżyć z sobą owe dwie niewole ludzkiej istoty.

Przedsiębiorca pogrzebowy był zajęty ze swym posługaczem w izdebce od tyłu, zabijaniem trumny, podczas gdy matka Lemoine i Stokrótka siedziały przy drzwiach w żałobnych sukniach wyszarzanych, nabytych na prędce u tandeciarki. Pierwsza miała powieki nabrzękłe od płaczu. oczy drugiej były suche, ale twarz śmiertelnie blada.

Na stole stała butelka z jakimś żółtym płynem i kilka szklanek, przy którym siedział Owerniak, gotów do poczęstowania każdego nowoprzybyłego sąsiada. Miał on stanowić z rodziną zmarłego cały orszak pogrzebowy i przyniósł z sobą wieniec nieśmiertelników. mając go złożyć na grobie starego przyjaciela, któremu zawdzięczał tyle korzystnych interesów.

Izmael uścisnął rękę pani Lemoine z kilku wyrazami współczucia, od których upust jej łez otworzył się na nowo. Opowiedziała mu, przerywanym od łkania głosem, jak przez całą ową noc nieszczęsną czuwała ze Stokrótką, wyczekując powrotu starego, i jak usłyszawszy strzały od strony bulwarów, chciały naprzód biedz na miasto, aby go szukać, przeczuwając że go spotkało nieszczęście. Powiadała, że gotowa była dotrzeć do samego prezydenta, albo do jego generałów, dla upomnienia się za krew męża, gdyby tego była potrzeba, i nie wątpiła, że potrafi dostać się do samego pałacu Elizejskiego, ale Charabia namówił ją, żeby z tem poczekała. a on pierwej pójdzie do trupiarni dla zobaczenia, czy tam zwłoki tego biedaka nie są wystawione na kamiennych płytach, przez nikogo niepoznane dotychczas. Znalazł go w istocie, ze straszliwą raną na twarzy i z przestrzelonemi piersiami; sprowadził więc do domu jego zwłoki i teraz ze swej kieszeni zapłaci za tę piękną trumnę, kirem obitą z metalowemi ozdobami, a wszystko to z przywiązania do Stokrótki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

2) O godzinie 11. w auli c. k. Szkoły politechnicznej sprawozdanie Prorektora za rok naukowy 1884 5.

3) Przemówienie nowo wybranego rektora.

Czasopismo wydawane dotąd przez Sacher Masocha p. n. „Auf der Höhe", zajmujące się sprawami naszemi, przeszło na własność Pawła Lindau i ukazywać się będzie p. t. „Nord und Süd."

Stan powietrza. W ostatnim tygodniu zauważano również jak poprzedniego nader nierównomiernie rozłożone ciśnienie atmosfery w Europie. Podczas, gdy na zachodzie panowała silna depresja, poniżej 735, na południu i południowym wschodzie znaczono niezwykle wysoki stan barometryczny. Anglja, Francja północna, Niemcy i w części Austrja nawiedzione były powietrzem niespokojnem, po części burzliwem, przy niebie przeważnie pochmurnem, Francja południowa, Włochy, Austrja w części południowej i wschodniej, kraje bałkańskie i Rosja miały przeważnie suche powietrze.

Panujące dotychczas niejednostajne rozłożenie ciśnienia każe się spodziewać jeszcze niespokojnego, dżdżystego, wszakże łagodnego powietrza, poczem przy zmianie w kierunku wiatru na północno zachodni nastąpi wypogodzenie i szybkie opadanie temperatury.

Żegluga parowa na Dniestrze. Minister prezydent jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, na podstawie otrzymanego Najwyższego upoważnienia, w porozumieniu z odnośnemi ministerstwami, udzielił Dniestrzańskiemu przedsiębiorstwu żeglugi parowej w Haliczu i panu Sewerynowi baronowi Brunickiemu w Zaleszczykach i spólnikom, pozwolenia na utworzenie towarzystwa akcyjnego pod firmą: „Dniestrzańskie towarzystwo żeglugi parowej z siedzibą w Stanisławowie i statuta tegoż towarzystwa uznał.

Teatr. Wczoraj wystąpił Mierzwiński w „Trubadurze", Verdiego, i wywołał znowuż entuzjazm publiczności, która przepełniła po brzegi amfiteatr.

Mierzwiński śpiewa „Trovatora" na sposób włoskich tenorów bohaterskich, to jest kładzie w pierwszej linji nacisk na silne oddanie partycji, mniej zważając na subtelne cieniowanie ustępów lirycznych, co zresztą leży już w naturze jego głosu.

Rzecz oczywista, że w tem traktowaniu roli najświetniej wypadła słynna „Stretta" z trzeciego aktu, którą oddał śpiewak z niezmierną potęgą i zapałem.

Znakomity tenor arją tą tak rozentuzjazmował publiczność, że oklaskom nie było końca. Śpiewał więc Strettę po raz drugi, a gdy znowu burza oklasków i wołań w amfiteatrze uciszyć się nie chciała, zaśpiewał tę brawurową partję po raz trzeci.

Jest to rzecz, która śpiewakom zdarza się nader rzadko.

I znowu można było podziwiać niezwykłą siłę głosu naszego tenora, który śpiewał bez śladu najmniejszego znużenia, wyrzucając najwyższe tony z niesłychaną, druzgocącą potęgą. Publiczność obrzucała śpiewaka kwiatami; po drugim akcie podano mu olbrzymi bukiet kwiatów, z napisem na jedwabnej wstędze, w którym ofiarodawcy proszą o przyjęcie kwiatów, zerwanych z polskiej niwy do korony wawrzynów. Bukiet ten przepyszny był zerwany z ogrodu w Kutkorzu.

Całość wykonania opery jakkolwiek przez siły doraźnie złożone, wypadła zadowalniająco.

Przedewszystkiem pani Dowiakowska w partji Leonory zasługuje na wyrazy największego uznania. Znakomita primadonna opery warszawskiej najprzyjemniej zadziwiła słuchaczy świeżością głosu i ogniem, z jakim oddała jednę z najlepszych swych partyj.

Pani Paschalis, która śpiewała po polsku — z partji Azuceny wywiązała się względnie dobrze. Oprócz tego usłyszeliśmy pp. Wierzbickiego, barytona i Lebruna, basistę, śpiewaków z Warszawy, którzy zostali do Lwowa na sezon operowy zaangażowani.

Z oceną tych sił wokalnych wstrzymać się musimy, nadmieniając, że obaj przyczynili się do udatnej całości przedstawienia.

Zbór izraelicki we Lwowie. — *Izraelita* przynosi po raz pierwszy w języku polskim zredagowane sprawozdanie o rocznem zamknięciu rachunków tutejszego zboru izraelickiego. Jestto ważny a uznania godny krok ze strony zwierzchności tego zboru; przyczyni się on bowiem niezawodnie do rozprószenia przesądów, żywionych względem tak zwanych „kahałów" i podniesie te korporacje w oczach obywateli naszego kraju.

Z powyższego sprawozdamia rachunkowego za rok 1884. podajemy poniżej najważniejsze dane.

	zł.
1. Ogólny przychód zboru izrael., w którym mieszczą się: dochód z rzezi, z podatku wyznaniowego (zł. 13.506·55) z zaciągnięte zaliczki chwilowe, wynosi	51.961.45
2. Dochód funduszu na utrzymanie szkół wyznaniowych, w którym mieszczą się subwencje i zaliczki	25.065·48
3. Dochód funduszu sierót, składający się częścią z czynszu realności, ze składek dobrowolnych, tudzież z procentów od kapitałów	9.459·43
razem zł.	86.486·36

Tyleż wynoszą rozchody na cele wyznaniowe, na szkoły i na utrzymanie nauczycieli religji przy szkołach publicznych i na utrzymanie biura zboru.

Fundusz sierót w papierach wartościowych wynosi zł. 24.180·39. Gmina izraelicka tutejsza ma nadto liczne dobroczynne zakłady i fundacje, utrzywane po większej części ze składek dobrowolnych, lub też z procentów od kapitałów na ten cel zapisanych. I tak:

1. Fundusz na wyżywienie ubogich uczniów, (kapitał zł. 12.216·05; wydatki roczne zł. 2255·83, składki roczne wynosiły 770·30).

2. Fundusz ubogich: stan kasy z końcem roku w papierach wartościowych wynosił zł. 4500.

3. Fundusz Franciszka Józefa dla wspierania ubogich uczniów izr. uczęszczających do lwowskich szkół średnich. Stan majątku w obligacjach wynosi zł. 5362·04.

4. Fundusz na cele przyodziewania ubogiej dziatwy szkolnej wynosi w papierach wartościowych zł. 2401·43. Składki uzbierane wynosiły zł. 855·35, a wydatki zł. 1516·96.

5. Izraelicki szpital i dom kalek. Wydatki wynosiły w roku zeszłym zł. 24.809·4. Majątek zakładowy wynosił w papierach wartościowych zł. 43.040.

	zł.
Oprócz tego zapłacono za kupiony dom pod l. 151 $^2/_4$	22.000
na różne reparacje wydano	5.000
5. Utrzymanie bóżnicy wraz z personalem kosztuje rocznie mniej więcej	8.000
a majątek bóżnicy w papierach wynosił	11.550

Nadto zarządza zbór izraelicki we Lwowie rozmaitemi fundacjami prywatnemi na cele poszczególne poczynionemi, których łączny kapitał wynosi z górą 110.000 zł.

Sejmik relacyjny. Z Rzeszowa nam donoszą, że p. A. Jędrzejowicz, poseł na sejm krajowy, zaprosił swych wyborców na dzień 27. b. m. do Rzeszowa, gdzie o godzinie 11. w sali hotelu Luftmaszyna zda im relacją ze swych czynności poselskich.

Z Krakowa donoszą nam o niezwykłem powodzeniu, jakiego doznał w teatrze tamtejszym wystawiony po raz pierwszy nowy utwór Stanisława hr. Rzewuskiego p. t. „Doktor Faustyna". Młodego autora wywołano ośm razy na proscenjum. Artyści grali bardzo dobrze.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 10. października. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·75—7·77 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 160·— m., żyto —·— m., spirytus 39·60, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 49·— fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 10. października 1885.

Usposobienie na targu zbożowym było mdłe; obie strony wyczekują, w skutek czego też bardzo mało było transakcyj. Ceny jednak żyta i pszenicy nie doznały rzeczywistej zniżki, lepsze zaś notowania zagraniczne, jakoteż chętny odbiór towaru gotowego na miejscową potrzebę usuwają obawy co do dalszego spadku cen.

Chmiel nawet — choć po cenach stosunkowo bardzo niskich — chętniejszych już znajduje odbiorców. Usposobienie targu w strączkowych produktach była wcale dobre.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	6.50	7.35
usposobienie dobre.			
Żyto gotowe	„	5.25	6.—
usposobienie dobre.			
Owies obroczny	„	5.25	5.75
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	5.25	7.—
Rzepak nowy	„	9.—	9.75
usposobienie stalsze.			
Groch	„	6.—	9.25
Wyka	„	4.—	5.50
Bobik	„	—.—	—.—
Hreczka	„	6.50	7.25
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 50 kilogramów	„	15.—	40.—
usposobienie spokojne.			
Koniczyna czerwona	„	30.—	42.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	26.—	26.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies i chmiel. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Koleje lokalne kołomyjskie.

Posiadacze wstępnej koncesji pp. Stanisław Prus Szczepanowski i Spółka podali o stanowczą koncesją budowy i ruchu kolei lokalnej, o torach normalnych z częściowem użyciem publicznych gościńców z Kołomyi na Peczeniżyn do Słobody rungurskiej, z odgałęzieniem do Kniażodworu, ewentualnie i do Jabłonowa.

Układy potrzebne do uzyskania koncesji, mianowicie dotyczące gwarancyj finansowych, zostały już ukończone i w ministerstwie handlu podpisane. Udzielenie koncesji nastąpi zatem wkrótce, a tymczasem zapewne jeszcze tego roku, jeżeli pora sprzyjać będzie, rozpoczną się roboty ziemne, gdyż trasa jest już zupełnie gotowa. Koleje te mają ogromną doniosłość dla naszego przemysłu naftowego i drzewnego, odpowiadają wielkiej potrzebie i wiadomość też o ich urzeczywistnieniu z wielką radością powitana będzie.

Wiedeń 10 października.

(*Di*) Przebiegu giełdy dzisiejszej nie możnaby właściwie nazwać mdłym; jakkolwiek nieukontentowanie spekulacji silniej się dziś uwydatniało niż w ostatnich dniach. Kursa nie wykazują zbyt dotkliwego obniżenia, mimo to jednak rezultat jest przeważnie ujemny a powodem tego jest nowa obawa i trwoga o wynik rewolucji bułgarskiej. Depesz nadeszło dziś mnóstwo, z tych niektóre drogą prywatną z Berlina, a chociaż tak różnorodna była ich treść, skutek był jednakowo niepomyślny. I tak przedewszystkiem opowiadano, że rząd rosyjski chce zaciągnąć nową pożyczkę złotą w czem naturalnie widziano symptom wojenny; potem znowu przebąkiwano coś o marszu wojsk rosyjskich do Bessarabji, co ma znaczyć, że Rosja chce być przygotowaną na wszelką ewentualność.

Obok tego zrobiły swoje mdłe kursa londyńskie i paryskie, dalej wieści o posuwaniu się wojsk bułgarskich ku granicy serbskiej i wreszcie podaż na rachunek peszteński motywowana niedoborem węgierskiego budżetu. Na dobitek nadeszła jeszcze z kół bankierskich z Pesztu wiadomość, iż Turcja zażądała od Serbji wyjaśnienia, co znaczy jej ciągłe zbrojenie się.

Łatwo pojąć, że pod takiemi auspicjami nie mogła spekulacja zmienić raz obranego mdłego kierunku, tem bardziej, że pewien znany spekulant realizował swe zapasy renty złotej węgierskiej i tym sposobem dotkliwy wywierał nacisk. Najmocniej ucierpiał targ transportowy, co tem bardziej uderza, że w handlu zbożowym panuje ruch bardzo żywy. Na pierwszem miejscu stoją tu ze swemi stratami ludwiki, z powodu pogłosek o złym wyniku dochodów, dalej staatsbahny, elbetale i tramwaje i wreszcie z papierów sprzedawanych w szrankach akcje lwowsko-czerniowieckie. Z tej kategorji faworyzowane były jedynie tylko lloydy. Stosunkowo mniej ucierpiał dział papierów bankowych; wszystkie bowiem tu należące nie zmieniły prawie wcale swych kursów.

Z przemysłowych oddały uniony napowrót ostatnie swe zyski, podczas gdy pragskie żelazne poszły nieco w górę. Z rent spadły tylko węgierskie o prawie pół procent; dewizy i waluty stosunkowo słabe.

Przebieg giełdy wieczornej był z powodu wcale nie zachęcających wiadomości z zagranicy bardzo słaby, a transakcje nieliczne i nieznaczne.

Podług urzędowych zapisków są dzisiaj ceny zboża *loco* Wiedeń następujące: Pszenica z nad Cisy 8·70—8·90, banacka 8·15—8·75, słowacka 7·50—7·60, żyto słowackie 6·80—7·40, węgierskie 6·60—7·20, austrjackie 6·80—7·10, jęczmień morawski 8—9, słowacki 6·75—8·50, austrjacki 7 do 8·50, kukurudza 6·30—6.50, owies 6·75—6.60, lepszy 7·30—7·50.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 12 października. Cesarz zrobił wczoraj hr. Robilantowi wizytę pożegnalną. Hr. Robilant odjechał wieczorem. Na dworcu byli obecnie prawie wszyscy ambasadorowie i posłowie mocarstw zagranicznych, tudzież Kalnoky i Kallay.

Wiedeń 12. października. Projekt do adresu ułożony przez Zeithammera, daje świadectwo niezachwianym uczuciom wierności, która jest wspólnem dobrem i niejako nierozwiązalnym węzłem wspólności wszystkich ludów austrjackich. Projekt ten wyraża następnie nadzieję, że zgodnym dążeniom do utrzymania pokoju uda się zażegnać groźne niebezpieczeństwa.

Odnośnie do ugody węgierskiej projekt tak się wyraża: Przeświadczeni, iż tylko takie załatwienie sprawy może dobro ogółu utwierdzić, które zapewniłoby pomyślność obu stronom ugodowym, przystąpimy do rokowań w duchu zgodnej, wspólnej pracy, jednakże zawsze pomnąc o słuszności i o interesach Austrji.

Kwestję przedłużenia przywileju bankowego będziemy się starali załatwić w sposób najbardziej odpowiadający interesom państwa i jego pojedynczych części, jak niemniej interesom ludności trudniącej się przemysłem i rolnictwem. Potęgę państwa, ubezpieczenie i wzmocnienie jego sił obronnych utwierdzić i podnieść, będzie dla nas zawsze patrjotycznym obowiązkiem.

Głęboko o tem przekonani, że w historycznym rozwoju i państwowo-prawnem poczuciu nierozdzielnej wspólności wszystkich królestw i ziem, że w państwowem ich zjednoczeniu spoczywa pierwszy warunek potęgi monarchji na zewnątrz, a również dobrobytu i powodzenia ziem i ludów, żywimy także i to przeświadczenie, że przez organiczny rozwój autonomji opartej na tych samych podstawach, wzrośnie potęga i siła państwa i uzyska najtrwalsze poparcie. Dla tego przyjęliśmy z wdzięcznością i pełnem ufności uspokojeniem słowa Waszej ces. kr. Apostolskiej Mości, iż niezmiennem zadaniem rządu pozostanie nadal obok opieki nad jednością państwową i potęgą państwa obdarzenie wszystkich ludów równie pieczołowitą troskliwością. Więc możemy żywić nadzieję, że także w dziedzinie nauki, jak na wszystkich innych polach publicznego życia rząd przeprowadzi bez wahania równouprawnienie.

Jesteśmy gotowi uzupełnienia na polu szkolnictwa, których brak dawał się uczuć tak dotkliwie, popierać z uwzględnieniem wszystkich składowych części państwa. Z jednej strony rozwój szkolnictwa i obciążenie ludności wzrastającemi na podstawie dzisiejszych urządzeń ciężarami, z drugiej rozmaitość stosunków i potrzeb wzywają do tego, aby ściślej określić granice kompetencji w kierunku szkolnictwa zakreślone przez fundamentalne ustawy państwowe.

Projekt zaznacza także przesilenie we wszystkich gałęziach produkcji ziemnej, zdeprecjonowanie surowej produkcji, upadek gałęzi przemysłu oparty na rolnictwie i szkodliwe ztąd płynące skutki, jako to nadmierne hipoteczne obciążenie gruntów, wzrastające ciężary na cele publiczne i klęski elementarne.

Dlatego z całą starannością zajmiemy się sprawą regulacji rzek, zwłaszcza w ciężko powodziami dotkniętem królestwie Galicji, a żywiąc przytem nadzieję, że i w innych krajach potrzebne do tej sprawy przygotowawcze roboty jak najrychlej wykonane zostaną.

Przedłożenia rządu, mające na celu podniesienie i wzmocnienie stanu włościańskiego, i w ogóle wszelkie inne agrarne projekta rządu będziemy dokładnie badali, mając to jednak na myśli, że w sprawach tych działalność sejmów może dokonać najwięcej, jak to z samej natury rzeczy wypływa.

Projekt wyraża przekonanie, że rząd podejmie inicjatywę do wielkich socjalnych reform i świadom celu będzie się starał je przeprowadzić; żywi nadzieję, że za pomocą odpowiednich ceł obroni nasz przemysł od ciosów, wymierzonych w niego z zagranicy, a również, zawierając handlowe traktaty, postara się o to, aby rozszerzywszy teren odbytu dla tych gałęzi produkcji, które na eksport są przeznaczone, nie naraził na straty innych gałęzi produkcji.

Przekonani jesteśmy — mówi projekt — że rząd w pracy swej na polu komunikacyjnem, zwłaszcza kolejowem, zwróci uwagę na kolejowe taryfy i dążyć będzie do tego, aby uwzględniane były interesa rolnicze i przemysłowe.

Projekt wyraża przekonanie, że przez wspólną pracę nad polepszeniem klas pracujących wiele jeszcze dzisiaj ostrych sprzeczności ułagodzi się i wyrówna.

Projekt wspomina o polepszeniu ustawodawstwa sądowego przyrzeka troskliwe zastanowienie się nad przedłożeniem przeciwko anarchistycznym dążnościom, jako też dzielne wspieranie rządu celem uregulowania gospodarki państwowej. „Jednakże nie wątpimy, że rząd będzie starał się przez uproszczenie zarządu w sposób nie zagrażający służbie państwowej zaprowadzić oszczędności i że będzie usiłował doprowadzone aż do ostatecznych granic naprężenie możności podatkowej klas produktywnych zrównoważyć wciągnięciem klas innych dotąd mało w to zaangażowanym".

Projekt wypowiada nadzieję, że uda się wytrwałym, wspólnym usiłowaniom przynieść wiele pożytku dla dobra państwa i powodzenia ludów. Współdziałania w tym kierunku spodziewamy się także od wszystkich warstw ludności i będzie to poparciem prac naszych, jeśli ustąpi z widowni wszystko, co mogłoby być groźnem dla wewnętrznego spokoju i przyjaznego porozumienia wszystkich klas towarzyskich bez różnicy pochodzenia i wiary.

Budapeszt 12. października. *Ungar. Post* dementuje doniesienie dzienników, jakoby między banem kroackim i Jelaczicem miało istnieć jakie nieporozumienie, bo zresztą nie było do tego żadnych przyczyn.

Paryż 12 października. Całkowity rezultat wyborów tak się przedstawia: Wybrano 127 republikanów, 177 konserwatystów; w 270 wypadkach głosy rozstrzeliły się.

Zgromadzenie złożone z wybitnych reprezentantów z łona republikańskich komitetów departamentu sekwańskiego i z trzydziestu republikańskich dziennikarzy postanowiło jednogłośnie przy ściślejszych wyborach popierać tych kandydatów, którzy dnia 4 października najwięcej otrzymali głosów; i wezwało republikanów z innych departamentów aby poszli za tym przykładem.

Sofja 12 października. Wiadomość otrzymana z Belgradu jakoby bułgarskie wojska obsadziły wieś Jasenovac leżącą naprzeciw serbskiej wsi Brasnika, została urzędownie zdementowana.

Konstantynopol 12. października. Agencja Havas'a donosi: Wczoraj odeszło osobnym pociągiem kolejowym 1200 żołnierzy i 30 koni do Adrjanopola. Za tym pierwszym transportem wyruszą rychło inne.

Kair 12. października. Sułtan uwiadomił telegraficznie wielkiego chedywa egipskiego, iż przy sposobności nowego roku, który to dzień wczoraj święcili muzułmanie, obdarzył go orderem Niszaniimtriaz, jakoteż złotym i srebrnym medalem. Chedyw przyjmował liczne gratulacje od ulemów i arabskich dygnitarzy. Krajowa prasa podnosi wysokie znaczenie odszczególnień sułtana.

Saigon 12 października. Rezultat wyborów w Kochinchinie okazał potrzebę wyborów ściślejszych.

Ateny 12 października. Według doniesienia Agencji Havasa, miały wczoraj miejsce demonstracje ludowe, w których szczególniej wzięli udział delegowani z greckich kolonij, zostających pod panowaniem tureckiem. Zgromadzenia te domagały się mobilizacji armji i wypowiedzenia wojny Turcji. Delyannis przemawiał do tłumu, skonstatował, że trudności położenia, w jakich się Grecja znajduje, zmuszają do mobilizacji wojska, nie chciał jednakże dać żadnych wyjaśnień co do zamiarów rządu.

Konstantynopol 12. października. Przybył tu Gawril basza.

Według doniesienia Agencji Havasa spodziewają się tu rychłego porozumienia między Portą i Drummondem Wolffem na podstawie wysłania angielskich i tureckich komisarzy do Egiptu.

Ateny 12. października. Agencja Havasa donosi: Publiczna opinja uważa powołanie dalszych trzech klas rezerwy za odpowiedź na przedstawienie mocarstw. Delyannis zaopatrzył greckich agentów zagranicznych instrukcjami, w których objaśnia im sytuację polityczną, stworzoną przez unję bułgarską, jakoteż przez skutki, które muszą z niej wyniknąć dla pokoju na Wschodzie. W końcu każe im się Delyannis domyślać, iż Grecja nie może zachować się obojętnie wobec unji bułgarskiej.

Petersburg 12 października. Z powodu oficjalnego oświadczenia, że Czarnogóra spokojnie patrzy na teraźniejszą sytuacją i czeka dalszego rozwoju wypadków, powiada *Journal de St. Petersbourg*, że byłoby rzeczą pożądaną, a dla innych państw południowych najkorzystniejszą, gdyby i one były skłonne do podobnie rozsądnej postawy i gdyby przestrzegały takiej samej rezerwy. Przedewszystkiem ze stanowiska finansowej sytuacji byłoby im łatwiej uspokoić umysły i powrócić do prac pokojowych, którym rządy powinny poświęcić się tem bardziej teraz gdy jest rzeczą wiadomą, że Europa reprezentowana przez wielkie mocarstwa, wcale nie ma ochoty do zamącenia spokoju światowego przez awanturnicze przedsięwzięcia, postanowiła zapobiedz burzy i znajdzie dość siły przeprowadzić to postanowienie.

Na podstawie ustawy cenzurowej zakazano rozsprzedaż uliczną *Nowosti*.

Londyn 12 października. Lord Churchill wydał adres do wyborców w Birmingham, w którym powiada, że polityka partji torysowskiej zdąża do odzyskania przyjaźni mocarstw europejskich i do skutecznego utrzymania jednolitej europejskiej akcji, przezco tak ludom europejskim jak i Anglji zapewnione byłyby spokój i swobodny rozwój. Należy dążyć do tego, aby Indje zupełnie zabezpieczone zostały za pomocą środków materjalnych, tudzież przy pomocy ankiety parlamentarnej; rząd zaś indyjski powinien być wzmocniony przez przybranie reprezentantów rasy krajowców. Reszta programu zgodna z programem Salisbry'ego.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 12. października. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Odpowiednio do wniosku Dzieduszyckiego wybrano komisję szkolną i komisję dla reformy procedury sądowej. Następnie dokonano wyborów do delegacyj, wybrani zostali: Smolka, Jaworski, Czerkawski, Madejski, Hausner, Chrzanowski i Czajkowski. O czynności komisji inicjatywy zwanej inaczej komisją Dzieduszyckiego, zdawał sprawę Jaworski i wniósł, ażeby Koło polskie przedłożyło Izbie wnioski o cłach ochronnych od zboża i o regulacji taryf kolejowych. Na wniosek Bobrzyńskiego uchwaliło Koło publikować odtąd przebieg swych obrad.

Wiedeń 12. października. *Sonn- und Montags-Ztg.* ogłasza dosłowny tekst projektu adresu ułożonego przez Zeithammera. Opiera się on na stanowisku i zapatrywaniach prawicy, wyraża swe zadowolnienie z powodu udziału wszystkich narodowości w pracach parlamentarnych i kładzie nacisk na przewagę zasad autonomicznych w administracji i na przeprowadzenie narodowościowego i wyznaniowego równouprawnienia.

Ustęp o regulacji rzek brzmi, jak następuje: „Na zamierzone przez rząd przedłożenia o rozpoczęciu niecierpiących zwłoki regulacji rzek, szczególnie w ciężko dotkniętem królestwie Galicji, zwrócimy jak najbaczniejszą uwagę w nadziei, że także w innych krajach do tego samego celu niezbędnie potrzebne prace wstępne zostaną ile możności, jak najszybciej przeprowadzone."

Wiedeń 12. października. Pogłoska, jakoby sułtan kazał wtrącić do więzienia delegację bułgarsko-rumelijską i postawić ją przed sąd wojenny, jest zupełnie fałszywa. Bo jakkolwiek Turcja miałaby wszelkie prawo tak postąpić, to jednak niezawodnie tego nie uczyni, gdyż ukaraniem tych kilku delegatów rozdrażniłaby tylko opinję publiczną Europy i swoich własnych Słowian. Owszem jest faktem, że przyjęto delegację jak najuprzejmiej i dodano jej kawasów, aby strzegli delegatów od ewentualnych wybryków rozdrażnionego tłumu tureckiego i greckiego.

Peszt 12. października. Pod nazwiskiem hr. Tecklenburgu przybył tu incognito ks. Jerzy pruski i zwiedza wystawę.

Berlin 12 października. Amerykańscy właściciele kopalń srebra wysłali p. Marble jako swojego delegata do Europy w tym celu, aby starał się przekonać rządy o szkodliwych następstwach demonetyzacji srebra. P. Marble zaopatrzony w listy rekomendacyjne prezydenta Stanów Zjednoczonych odwiedził naprzód Londyn, ale tam otrzymał stanowczo odmowną odpowiedź. Był następnie w Paryżu, ale tam uproszono go, aby po wyborach przybył na konferencję z ministrami. Udał się więc do Friedrichsruhe, i wczoraj wrócił od kanclerza, który mu oświadczył, że Niemcy dopóty nie odstąpią od waluty złotej, dopóki Anglja będzie się jej trzymała. Zdaniem p. Marble będą niebawem amerykańscy właściciele kopalń srebra musieli zamknąć swe kopalnie, bo się robota nie będzie opłacała. Koszta produkcji jednej uncji srebra wynoszą dziś $43\frac{1}{2}$ pensów; a ponieważ teraz cena srebra na targu londyńskim wynosi $47\frac{1}{4}$ pensów za uncję, przeto producenci mają obecnie $3\frac{3}{4}$ pensów zysku na uncji (18 centów w. a.) Jednakże cena srebra ciągle spada, a po rozwiązaniu unji łacińskiej spadnie zapewne tak nisko, że już produkcja się nie opłaci. Wtedy też Indje zaleją Europę swoją pszenicę.

Ks. Hohenlohe udaje się wprost z Paryża do Baden-Baden, gdyż cesarz pragnie mu osobiście wręczyć nominację na namiestnika Alzacji i Lotaryngji. *Reichsanzeiger* ogłosił ją przedwczoraj.

Narady, jakie podczas bytności Giersa się odbywały w ambasadzie rosyjskiej, były na małą skalę kongresem dyplomatów rosyjskich. Brali w nich udział: Szuwałów, Mohrenheim, Łobanow i Trubeckoj. Ci trzej przyjechali umyślnie na ten dzień z Petersburga.

Paryż 12. października. Ślub Marji orleańskiej z ks. Waldemarem duńskim odbędzie się na zamku Orleanów w Eu, w Normandji.

Potwierdza się wiadomość, że carowa przybędzie na ten ślub.

Rzym 12. października. Książęta pruscy, Aleksander i Leopold, otrzymali audjencję u Ojca św.

Filipopol 12. października. Podług najnowszych wiadomości z Konstantynopola rozstrzygnie Porta sprawę bułgarską pokojowo. Wielki wezyr przyjął deputację bułgarską bardzo uprzejmie i prosił ją, ażeby zabawiła dłuższy czas w Konstantynopolu, albowiem rządowi tureckiemu będą pożądane niektóre bliższe wyjaśnienia w sprawie bułgarskiej.

Belgrad 12. października. Dzisiaj miał być na nowo otwarty czasowo wstrzymany ruch osobowy na linji Belgrad-Nisz; atoli z powodu koncentracji wielkiego korpusu w Lapowie wstrzymano nietylko ruch osobowy, lecz także wysłano tam z Belgradu park wozowy, z pomocą którego ma być przeprowadzona wysyłka wojsk do Niszu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. października 1885.

Hotel Georgea: N. hr. Potocka z Maryampola, T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, A. Skrzyński z Libuszy, A. Leszczyński z Zabłociec, W. Niezabitowski z Łanek, Z. Mochnacki z Toustoługa, K. Torosiewicz z Ostrowa, Dr. F. Beckl z Czerniowiec, J. Klein z Wiednia, W. Mochnacki z Toustoługa.

Hotel Europejski: A. Udrycki z Wielkich Mostów, D. Dynowski z Kijowa, T. Glass z Krakowa, I. Glikson z Krakowa, L. Kriese z Wygody.

Hotel Angielski: R. Roiński z Rosji, E. Hoszowski z Drohowyża, K. Strasser z Bóbrki, J. Suzin z Wołynia.

Hotel Francuski: H. Bujakiewicz z Rosji, A. Lindner z Klosterneuburga, K. Żelenka z Wiednia, E. Gruber z Skolego.

Hotel Krakowski: L. Krasucki z Krakowa, S. Królikowski z Warszawy, J. Węgrzyński z Jasła, A. Zales z Fürstentala.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 10. Października. 1885 r.

Renta pap. aust.	81·30	Akcje banku kr.	280·20
„ srebrna „	82.30	Weks. na Lond.	125.90
„ złota „	108.80	Dukaty	5.99
Losy z r. 1860	98·65	Napoleondory	$10·01\frac{1}{2}$
Ak. b. aus.-węg.	854·—	Mark. niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. Października 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	280.40	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	225.75	Kolej połudn.	132·75
Unionsbank	76·75	Napoleondor	$10·01\frac{1}{2}$
Rosyjs. bankn	$1·23\frac{3}{4}$	Tytoniowe	91.50

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	33.75	Węg. akcje kr.	281.75
Anglo-austr.	96.75	Unionsbank	76.50
Kolej Kar. Lud.	223.25	Nordbahn	227.50
Kolej połud.	132.70	Kolej Alföld.	180.25
Kolej państw.	280.50	Kolej lw.-czern.	222.50
Węg. Nordostb.	171.50	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	—.—	Elbetal	148.25
Węg. cis. losy r.	121.—	Länderbank	97.80
Renta węg. 4%	96.90	Bankverein	100.25
Ros. rubel pap.	$1·23\frac{3}{4}$	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: przygnębion.

Wiedeń 10 października godzina 5 minut 50.

Akcje kred.	280.—	Papierowa renta	81·30
Akcje Kar. Ludw.	225·25	Listy hypoteczne.	101·50

Berlin, dnia 10. Października 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·80	Akcje kredyt.	453 —
Lombardy	216.50	Galicyjskie	91.50
Pożyczka wsch.	59.40	Austr. bank.	161.55

Paryż 10. Października. Renta 3% 79·27.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.